Nr. 25. Kraków, Czwartek 24 Czerwca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55. I. pięt

Rękopisów nie zwraca się
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ks. Stojałowski bardzo wydelikatniał w ostatnich czasach. Nie wiemy, czy nosi rękawiczki, ale w swych „listach z nad morza“, w których piorunuje przeciwko socyalnej demokracyi, pisze z oburzeniem o obstrukcyi, która mu się wydaje „prostacką“.

Oburza się on na tych, którzy „rozbili“ parlament. Nie będziemy tu jeszcze raz wyjaśniali naszego stanowiska, co już uczyniliśmy dostatecznie, ale zwrócimy uwagę na znamienny fakt, że ks. Stojałowski broni to obecnej większości parlamentarnej, której obstrukcya uniemożliwiła pracę. Obecna większość parlamentarna to związek klerykalnej, reakcyjnej szlachty niemieckiej, czeskiej i polskiej i jej lokajów. I w obronie tej bandy najzaciętszych wrogów ludu staje przeciw nam ks. Stojałowski!

Napada on na nas ze zwykłą sobie perfidyą. Robi z nas sprzymierzeńców żydowskich. Pisze bowiem, że kiedy Badeni walczył z Luegerem, popieraliśmy go. Kłamstwem jest jakobyśmy Badeniego byli kiedykolwiek popierali, a że hr. Badeni podał obecnie zgodną dłoń przyjacielowi ks. Stojałowskiego Luegerowi, to nie świadczy chyba dobrze o hr. Badenim, jeno źle o Luegerze i antysemitach, którzy z ludowców zmienili się w sługi rządu, w lokajów hr. Badeniego, tego galicyjskiego szlachcica.

Przeciwnie, znamiennym jest zwrot ks. Stojałowskiego. Póki Badeni nie był tak niebezpiecznym, jak dziś, póki był sobie zwykłym namiestnikiem we Lwowie, zwalczał go ks. Stojałowski z bezgraniczną zaciekłością. Dziś, kiedy hr. Badeni jest prezesem ministrów i ma na swe usługi jak najwstrętniejszą większość parlamentarną, gorszą od koalicyi, gotową do każdego zamachu przeciwko wolności i ludowi, dającą Badeniemu bez skrupułów rozgrzeszenie za wszystkie gwałty, dziś ks. Stojałowski broni Badeniego. Kto broni Badeniego i jego lokajów z rady państwa. ten broni galicyjskich stańczyków, ucisku i ogłupiania ludu, ten jest forpocztą klerykalizmu i wstecznictwa, wkraczającego obecnie do Austryi pod protektoratem hr. Badeniego.

Niech się więc cieszy ks. Stojałowski, że hr. Badeni nie został obalonym. Ale niechajże nie tumani ludu, że walczy ze szlachtą, z uciskiem i wyzyskiem.

Sprzymierzeńcy ks. Stojałowskiego najlepiej świadczą o tem, na jaką drogę wszedł obecnie ks. Stojałowski. „Powiedz mi z kim przestajesz, a ja ci powiem kim jesteś“ — powiada stare przysłowie. Któż się zalicza do nowych przyjaciół ks. Stojałowskiego? Zgraja łajdaków gotowa za byle co sprzedać rodzonego ojca, nikczemne indywidua, z którymi żaden porządny człowiek nie chce mieć do czynienia. Kto pośredniczył między ks. Stojałowskim, a hr. Badenim i wiedeńskimi antysemitami? Osławiony Orłowski, znany oszust i złodziej zegarków, indywiduum policzkowane, które wyświecone z Krakowa, teraz we Wiedniu dalej uprawia swe wstrętne rzemiosło, jakby stworzone na rajfura. Takie nędzne kreatury jak Ścibora, Smólski i Lewandowski — oto świta ks. Stojałowskiego, oto jego agitatorzy.

Dziś nie ulega już kwestyi, że ks. Stojałowski stał się narzędziem klerykałów i Badeniego. Na Śląsku zwalcza nas ręka w rękę ze Związkiem śląskich katolików, nikczemnym sposobem antysemickich oszczerców rozsiewa o nas kłamstwa, jakobyśmy byli sługami żydowskimi.

W ten sposób zwalcza nas człowiek, który wszystko niemal, bo wolność nam zawdzięcza, którego socyalni demokraci bronili wtedy gdy wszyscy go opuścili, któremu socyalni demokraci ułatwili ucieczkę na Węgry, przypłacając to więzieniem, którego socyalni demokraci uwolnili z więzienia w Budapeszcie itd., który sam złamany więzieniem oświadczył nam listownie, że jest socyalnym demokratą!..

Głos Narodu potokiem swych zwykłych oszczerstw zlewa naszą partyą. Zwycięstwami naszemi rozwścieklone to zwierzę oszczercze rzuca kalumnie na posłów naszych Bernera i Cingra, nie przytaczając naturalnie ani jednego słowa dowodu. Na zgraję łajdacką z redakcyi tej brukowej szmaty szkoda nawet kopnięcia...

Na Węgrzech wybuchł wielki strejk robotników rolnych przy żniwach w Alföld skutkiem strasznego wyzysku, oraz ucisku politycznego. „Liberalny“ rząd węgierski używa jaknajgorszych represaliów dla stłumienia strejku, chce prześladowaniami złamać organizacyą socyalistyczną, która się zagnieździła wśród chłopów węgierskich. Tego ostatniego nie zdoła dokonać. Dopóki jednak nie zostanie ograniczony wyzysk i dopóki lud węgierski nie otrzyma powszechnego głosowania, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń, dopóty strejki rolne na Węgrzech będą na porządku dziennym.

Towarzysze!
Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Kusiciele ludu.

W drugim nakładzie poprzedniego numeru zamieściliśmy już opis demonstracyi w letnim teatrze w parku krakowskim, jaką urządzili socyaliści na przedstawieniu nędznej ramoty nadprokuratora, spotwarzającej całą naszą partyą. W tym paszkwilu scenicznym przedstawia autor agitatora socyalistycznego jako złodzieja, a figura ta jest tam podniesioną do typu. W *Głosie Narodu*, którego stałym współpracownikiem jest autor sztuki, pisał niejaki Łoziński, że złodziej ten jest istotnie uosobieniem socyalnej demokracyi. A i ze sztuki samej wypływa, że intencyą autora było w ten sposób zohydzić całą socyalną demokracyą.

Było to bezczelnością wystawić taką sztukę w Krakowie, gdzie cztery piąte wyborców oddało głosy na kandydata socyalno-demokratycznego.

To też wystawienie sztuki było dla p. Kalitowskiego całym szeregiem trudności. Teatr miejski nie chciał tej nędzy wystawić. Gdy zdecydował się przyjąć ją dyrektor letniego teatru p. Windyga *recte* Gorzkowski *vulgo* Recki, aktorzy nie chcieli grać tej sztuki. Zmuszono ich jednak do tego. Pozostawała więc jeszcze publiczność, która sobie też nie dała rzucić w twarz obelgi i zwyczajem przyjętym w całym świecie sztukę wygwizdała tak, iż przedstawienie musiano przerwać.

Teraz wkroczył starosta Laskowski, któremu nie mogło się w głowie pomieścić, żeby socyalistom wolno było wygwizdywać sztukę, wystawioną pod protekcyą władz, a napisaną przez prokuratora! Wdrożył więc śledztwo policyjne przeciwko tow. Ign. Daszyńskiemu, S. Haeckerowi, J. Englischowi, Fr. Sułczewskiemu, Wiktorowi Bałandzie, Zygm. Klemensiewiczowi i Adamowi Matejce o udział w owej demonstracyi. Tow. Daszyński odmówił zeznań, oświadczając, że jako poseł jest nietykalnym, czego jednak nie uwzględnił Laskowski. Na podstawie osławionego §. 11 patentu cesarskiego z r. 1854 zostali administracyjnie skazani:

tow. Daszyński	na 14	dni	aresztu,
„ Haecker	„ 14	„	„
„ Englisch	„ 10	„	„
„ Sułczewski	„ 8	„	„
„ Bałanda	„ 8	„	„
„ Klemensiewicz	„ 6	„	„
„ Matejko	„ 6	„	„

Przeciwko temu wyrokowi wniosą skazani rekurs do namiestnictwa.

Nadto na tow. Daszyńskiego i Haeckera wniósł Laskowski doniesienie do prokuratoryi.

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

Opowiadanie.

7)

— Co mi po nim? — odparł fabrykant.

— No, ale ja muszę go mieć i spodziewam się, że tego przynajmniej papa mi nie odmówisz...

— Bardzo naturalnie.

— Chciałbym zaraz jutro pojechać do miasteczka i dowiedzieć się: czy kto ze szlachty nie ma dobrego konia na sprzedaż. Myślę, że chyba i tego papa mi nie zabroni.

— Bardzo ale naturalnie.

Na drugi dzień Ferdynand już o dziesiątej rano wyjechał do miasteczka, a w kilka minut później, na dziedzińcu ukazał się Böhme, ze swoim wózkiem i konikiem. Pastor wydakawał się niezwykle ożywiony; wbiegł do pokoju prędko. Między jego małymi faworyckami i nieco przydługim nosem paliły się mocne rumieńce.

Ledwie zobaczył Adlera, wykrzyknął:

— Jest ten twój Ferdynand?

Adler zdziwił się, zauważywszy że pastorowi drży głos.

— Co ty ale chcesz od Ferdynanda? — zapytał.

— A to hultaj jakiś... nic dobrego! — krzyknął Böhme. — Czy ty wiesz, co on wczoraj powiedział naszej Anetce?

Z miny fabrykanta widać było, że nic nie wie, i że nawet niczego się nie domyśla.

— Oto — ciągnął pastor, zapalając się — prosił ją, ażeby mu...

W tem miejscu urwał.

— Co za zuchwalstwo!... nieprzyzwoitość!...

— Co tobie jest Marcinie? — pytał go zaniepokojony Adler. — Co Ferdynand powiedział?

— Powiedział... żeby mu w nocy okno otworzyła do swego pokoju!...

I biedny pastor z nadmiaru oburzenia rzucił panamski kapelusz na podłogę.

Adler o rzeczach nie mających związku z fabrykacyą i sprzedażą bawełnianych tkanin myślał bardzo powoli. Jego serce nie posiadało włókna zdolnego natychmiast odczuć krzywdę dziewczęcia; ale tkwiło w niem uczucie przyjaźni dla pastora. Adler więc na tej podstawie, rozumując flegmatycznie, lecz logicznie, doszedł do wniosku, że gdyby panna słuchała rad Ferdynanda, to jego syn musiałby się z nią ożenić.

Ale to koniecznie musiałby się ożenić!... Stary nie pojmował innego wyjścia.

Więc Ferdynand w kilka godzin po przyjeździe do domu i w kilkanaście minut po świetnej mówce o poprawie postawił się w tej pozycyi, że on, syn milionera, musiałby połączyć się z panną bez posagu, z córką pastora?.. On żenić się?... On, który miał hulać pod bokiem ojca, używać świata, pieniędzy, młodości, i niczem nie krępowanej swobody? To też dopiero wówczas, gdy nerwowy Böhme już wyzłościł się, wykrzyczał i ochłonął, w Adlerze wybuchnął gniew. W starym tkaczu zbudził się tygrys.

— Ach! ten łajdak! — krzyknął Adler.— Tydzień temu zapłaciłem za niego pięćdziesiąt dziewięć tysięcy rubli, dziś znowu wyciąga ode mnie pieniądze i jeszcze takie historye wyrabia!

Podniósł obie ręce do góry i trząsnął niemi, jak Mojżesz w chwili, kiedy rzucał kamienne tablice na głowy czcicieli złotego cielca.

— Kijem zbiję tego łotra!... — ryknął fabrykant.

Widząc uniesienie i odgadując, że kij w ręku Adlera opłakane może wywołać skutki, pastor zmiękł.

— Mój miły Gotliebie! — rzekł — to już jest całkiem niepotrzebne. Zostaw mnie tę sprawę, a ja Ferdynanda sam poproszę, ażeby albo omijał nasz dom, albo zachowywał się w nim z uczciwością i po chrześcijańsku.

— Johann! wrzasnął fabrykant, a gdy służący ukazał się, rzekł podniesionym głosem:

— Posłać mi zaraz do miasteczka po Ferdynanda. Kije dam temu łajdakowi!

Lokaj patrzył na pana zdziwiony i przestraszony. Pastor jednak mrugnął znacząco i domyślny Johann wyszedł.

— Miły Gotliebie! — mówił Böhme — Ferdynand jest już za stary na to, ażebyś go

Nie na tem koniec. Laskowski uwziął się pokazać, że wbrew woli publiczności pod osłoną bagnetów zdoła utrzymać nędzną robotę Smolarza na scenię. We wtorek mieli być „Kusiciele ludu“ grani ponownie pod osłoną policyi. P. Recki, nie czując się jednak zbyt pewnym, zgłosił się do naszej redakcyi i oświadczył gotowość przedłożenia nam egzemplarza „Kusicieli ludu“, byśmy dowolnie najdrastyczniejsze ustępy skreślili. Otrzymał jednak wręcz odmowną odpowiedź, bo zdaniem naszem całą sztukę należałoby przekreślić i wrzucić do śmietnika.

Jedyna tedy nadzieja p. Reckiego i jego protektorów była teraz jedynie w policyi.

W ostatniej jednak chwili władze przyszły do przekonania, że bezmyślne drażnienie robotników nikomu na korzyść nie wyjdzie i afisze rozlepione popołudniu obwieściły miastu, że przedstawienie „Kusicieli ludu“ odwołane, a grany będzie natomiast wodewil pt. „Dwanaście żon Jafeta“. Ale i tym razem publiczność, tłumnie przybyła do parku zawiedzioną została, albowiem ministeryum wojny telegraficznie zakazało komendantowi korpusu generałowi Alboriemu dać muzykę wojskową teatrowi Reckiego. Wobec tego i „Dwanaście żon Jafeta“ nie ukazało się tego wieczoru na scenie.

W ten sposób elukubracye Smolarza znikły z teatru i zapewne więcej się już nie ukażą. Autor wyszedł z tej sprawy napiętnowany w oczach wszystkich uczciwych ludzi, jako nieudolny pamflecista, a cała sfora pismaków, wołająca w niebogłosy „Polizei!“ musi jego los podzielić.

Najgorzej wyszedł na tem p. Recki, który teraz klnie pewno z całej duszy swych opiekunów Laskowskiego i Ehrenberga, sprawców jego ruiny. Gdy we wtorek wieczór niezapłacony fryzyer teatralny domagał się od niego pieniędzy, zawołał zrozpaczony p. Recki: „Idź pan do Laskowskiego, niech panu zapłaci!“ Laskowski jest istotnie moralnym sprawcą tej awantury i mimo *dementi* p. Reckiego na niego spada odpowiedzialność za nią.

Winniśmy jeszcze tylko jedno sprostowanie. Grono artystów teatru letniego oświadczyło nam, że nie mieli oni złej woli i grali jedynie pod presyą, bo wzbraniali się nawet grać tę ramotę. Wobec tego cofamy zarzut uczyniony im w poprzednim numerze.

Cała ta awantura dowiodła, że dziś już nie można u nas bezkarnie z socyalistów robić złodziei i podpalaczy, jak to czyniono przed 10 laty, choćby nawet się to podobało prokuratorowi i delegatowi namiestnictwa.

Szósty kongres austryackiej socyalnej demokracyi.

(Dokończenie).

Nadto uchwalił kongres następujące oświadczenie:

Rozpoczęta przez kongres praski, a przeprowadzona przez szósty kongres partyjny organizacya austryackiej socyalnej demokracyi według samodzielnych grup narodowych ma na celu dać jaknajlepsze warunki dla pracy organizacyi wielojęzycznego proletaryatu w Austryi, przemóc praktyczne trudności, wypływające z różnic językowych. Uznając tedy korzyści zupełnej samodzielności dla organizacyj socyalnej demokracyi każdego języka, stwarzamy z ogólnym kongresem partyjnym i ogólnym komitetem wykonawczym instytucye zdolne zapewnić silniejsze i sprężystsze niż dotąd zjednoczenie wszystkich poszczególnych organizacyj do wspólnej walki. Narodowa samodzielność i międzynarodowa zwartość jest główną zasadą naszej orgnizacyi.

Korzystamy ze sposobności, by z góry jaknajbardziej stanowczo odeprzeć wszelką solidarność interesów z narodowemi i szowinistycznemi stronnictwami i walkami klas posiadających. Mamy przeświadczenie, że sprzeczności klasowe tworzą rozdział głębszy niż różnice narodowe i oświadczamy, że ta organizacya ma wyłączne przeznaczenie stworzyć najdogodniejszą formę, w której międzynarodowo zjednoczeni i bratersko złączeni socyalni demokraci wszystkich języków toczą walkę z klasami wyzyskiwaczy swego własnego narodu i wszystkich narodów.

Nie dla poparcia narodowych, szowinistycznych dążności została stworzona ta nasza organizacya, lecz dla tem ostrzejszego, bezwzględniejszego i skuteczniejszego zwalczania tychże.

Towarzysze niemieccy uchwalili następnie swój statut organizacyjny, poczem przyjęto cały szereg rezolucyj, które podajemy tu w streszczeniu:

Należy zakładać wszędzie, gdzie są środki i ludzie, biura bezpłatnej porady prawnej.

Należy zakładać stowarzyszenia wyborcze dla okręgów V kuryi.

Należy przeciwdziałać energicznie wydawaniu bloków przez poszczególne organizacye, stowarzyszenia i t. d. na cele inne niż partyjne i zawodowe.

Należy zozwinąć żywą agitacyą wśród kobiet i zdać z niej sprawę na następnym kongresie.

Poleca się organizacyom zakładanie stowarzyszeń dla wiejskiego ludu pracującego.

Wnioski pomoc dla poszczególnych okręgów wyborczych, tak w pieniądzach jak w referentach, przekazano zastępstwu partyjnemu.

W końcu uchwalono następującą rezolucyą tow. dra Diamanda:

Szósty kongres austryackiej socyalnej demokracyi przyjmuje do wiadomości oświadczenie złożone przez posła dra Jarosiewicza imieniem ruskiej partyi radykalnej i wita z radością fakt, że stojąca z nami na wspólnem zasadniczem stanowisku ruska partya radykalna w dobrze zrozumianym interesie zamierza wejść z nami w ściślejszy stosunek.

Spodziewamy się, że to zbliżenie się ruskiej partyi radykalnej przyczyni się tak do zupełnego wyjaśnienia stosunków w łonie tejże partyi, jak do rozwoju jej organizacyi na gruncie socyalno-demokratycznym i że przez to zostanie umożliwiona wspólna taktyka, wspólna praca, a później i wspólna organizacya.

Na popołudniowem posiedzeniu w piątek przyszedł pod obrady 6 punkt porządku dziennego: prasa partyjna. Ref. tow. Popp przedstawił rozwój prasy partyjnej w Austryi, która mimo niskiego poziomu umysłowego ludności i trudności stawianych przez reakcyjną ustawę prasową, bardzo wzrosła, zwłaszcza wskutek agitacyi wyborczej. Centralny organ partyjny *Arbeiter-Zeitung* miał w r. 1895 dochody: abonament 46.000 złr, sprzedaż pojedyncza (z numerem wiecrornym) 93.000 złr., w r. 1896 abonament 68.000 złr., sprzedaż pojedyncza (bez numeru wieczornego) 92.000 złr. Rozchody roczne: Redakcya 33·000 złr., ekspedycya 32.000 złr., administracya i t. d. 12.000 złr. Stempel w r. b. kosztował już 20.000 złr. Nakład przed wyborami wynosił 15—20 tysięcy egzemplarzy, podczas wyborów doszedł do 50 tysięcy, teraz wynosi przeciętnie 25.000 egzemplarzy. Pismo cierpi wiele od konfiskat. Organ robotnic *Arbeiterinnen-Zeitung* ma nakład 3.000 egz., ale ma deficyt. Co do prasy prowincyonalnej przestrzega referent przed zakładaniem zbyt wielkiej ilości pism bez dokładnego obliczenia, czy mają warunki utrzymania się. Mowca kończy wyrażeniem nadziei, że posłom naszym uda się przeprowadzić reformę prasową.

Nad referatem tym wywiązała się dłuższa debata, która zajęła posiedzenie popołudniowe i wieczorne. W sprawie *Naprzodu* zabrał głos tow. Haecker z Krakowa i oświadczył, że *Naprzód* jako tygodnik, nie może podołać swemu zadaniu i że komitet krakowski zamierza w najbliższm czasie zamienić go na dziennik; mowca prosi towarzyszów o poparcie w tej sprawie i wyraża wątpliwości co do możności utrzymania polskiego organu partyjnego na Śląsku.

Uchwalono rezolucyą, przestrzegającą przed gorączkowem zakładaniem pism na prowincyi, i przyznającą prawo zakładania pism tylko konferencyom okręgowym.

Uznano za organy partyjne następujące pisma: *Wahrheit* (Górna Austrya), *Volksbote* (Florisdorf), *Volksrecht* i *Neues Volksrecht* (Aussig), *Akademie* (Praga), *Volkspresse* (Czerniowce), *Gebirgsbote* (Gablonc, *Il Lavoratore* i *L'Avvenire del Lavoratore* (Rovereto). Sprawę pisma polskiego na Śląsku przekazano ogólnemu komitetowi wykonawczemu.

Uchwalono między innemi nadto następującą rezolucyą:

Kongres wita z zadowoleniem fakt, że czeskie i polskie organizacye stały się dość silne, by umożliwić założenie dzienników w Pradze i Krakowie, i wzywa towarzyszy wszystkich narodowości, by energicznie starali się dopomóc do zebrania środków, zwłaszcza dla praskiego dziennika, który się ma już wkrótce ukazać.

Towarzysze niemieccy wybrali następnie swój zarząd partyjny, do którego weszli: 1) Komitet wykonawczy: tow. Adler, Ellenbogen, Schrammel, Schuhmeier, Popp, Rieger, Pernerstorfer i Skaret; 2) Kontrola: Wutschl, Schaefer, Prähauser, Schmidt, Eldersch, Schiller, Seliger i Müller.

Na ostatniem posiedzeniu w sobotę referował towarzysz Schuhmeier o stowarzyszeniach konsumcyjnych. Po krótkiej debacie uchwalono nie polecać towarzyszom zakładanie takich stowarzyszeń, jako nie posiadających szerszego znaczenia dla proletaryatu.

W końcu uchwalono, że następny kongres ogólny ma odbyć się w Bernie, a następny kongres niemieckich towarzyszów w Lincu.

Na zakończenie przemówili tow. Popp po niemiecku, tow. Nemec po czesku, tow. Daszyński po polsku, tow. Kristan po słoweńsku, tow. Piscel po włosku. Wszyscy mowcy podnosili międzynarodową solidarność naszej organizacyi. Przewodniczący tow. Hybesz zamknął kongres, a tow. Schuhmeier podziękował prezydyum za prowadzznie obrad.

Zebrani odśpiewali stojąc „Marsyliankę robotniczą“ i „Czerwony Sztandar“.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w maju.

Jakkolwiek w obchodzie 1-go maja nie brały udziału wielkie masy proletaryatu, ilość świętujących była nie mała: w Warszawie najwięcej świętujących po małych warsztatach i prawie w każdym po kilku lub kilkunastu nie przyszło do roboty. Z większych fabryk stanęły dwie. Na prowincyi w Radomiu warsztaty kolejowe stanęły od godziny 4 popołudniu, w kilku garbarniach nie pracowano wcale, w innych znaczna część robotników nie była przy robocie. Taksamo w innych miejscowościach świętowanie miało cząstkowy charakter. Z przyjemnością można zaznaczyć, że w tym roku w Warszawie w niektórych fabrykach do świętowania przyłączyły się towarzyszki; jestto dobra wróżba na przyszłość, bo towarzysze mając poparcie w domu od swoich żon i sióstr, raźniej wezmą się do roboty. Rząd i kapitał nie przebierali w środkach, aby odwieść robotników od świętowania. Na kilka dni przed 1 maja policya z żandarmami zwiedzali fabryki, żeby przypomnieć robotnikom, że rząd czujnie patrzy, aby fabrykantom nie działa się krzywda. Majstrowie grozili wydaleniem i donosem tym, którzy nie zjawiliby się 1 maja, lub zawczasu powyrzucali z fabryk ruchliwsze jednostki. — Skorzystaliśmy ze sposobności i rozpowszechniliśmy masę druków; specyalna broszura majowa z wyjaśnieniem naszego programu rozeszła się w wielkiej liczbie; 22 numer *Robotnika* był cały poświęcony tej sprawie; oprócz tego znaczna ilość proklamacyi była gęsto rozrzucona po fabrykach i zakątkach kraju — wszystko są to ziarna, które wydadzą plon obfity. W naszych warunkach wielką doniosłość ma już ta okoliczność, że kolporterka odbyła się zupełnie w porządku i bardzo niewielka ilość pism wpadła w ręce policyi i nikogo też przy tej robocie nie wzięli. Policya, rzec można, oswoiła się z naszą robotą; sami żandarmi przyznają, że nie mają siły stłumić i powstrzymać ruchu socyalistycznego; chodzi im głównie o to, aby dobrać się i zniszczyć naszą organizacyą. Dotychczas wszelkie z ich strony

---

bił kijem, a nawet strofował zbyt gwałtownie. Niepomierna surowość nietylko go nie poprawi, ale, powiem ci, może go popchnąć do rozpaczy i... do targnięcia się na własne życie... To chłopak ambitny...

Uwaga ta w oka mgnieniu oddziałała na Adlera. Starzec otworzył szeroko oczy i upadł na krzesło.

— Co ty mówisz ale, Marcinie? — zapytał stłumionym głosem. — Johann! karafkę wody...

Johann przyniósł wodę, a fabrykant wypił ją chciwie i stopniowo począł się uspokajać. Już nie kazał sprowadzać Ferdynanda.

— Tak! ten waryat mógłby to zrobić — szepnął tkacz i zgnębiony spuścił głowę na piersi. Olbrzymi i energiczny starzec jasno zrozumiał w tej chwili, że syn jest na złej drodze, z której należałoby go sprowadzić. Ale w jaki sposób? — nie wiedział.

Pastor spostrzegł, że wybiła godzina, w której upomnienia jego mogą wywrzeć stanowczy wpływ na postępowanie fabrykanta z synem, a więc i na poprawę lekkomyślnego młodzieńca. W jednej chwili, przy pomocy właściwych mu szybkich kombinacyi, ułożył stosowną mowę, wezwał Boga na pomoc i...

Wsadził prędko rękę do lewej kieszeni spodni, a drugą ręką pomacał prawą kieszeń... Potem zaczął rewidować tylne kieszenie surduta, następnie — boczną zewnętrzną, boczną wewnętrzną... Nareszcie zaczął kręcić się niespokojnie.

— Czego ty chcesz Marcinie? — spytał Adler, zauważywszy skomplikowane ruchy pastora.

— Znowu gdzieś zgubiłem okulary! — szepnął zgryziony Böhme.

— Okulary masz przecie na czole...

— Prawda! — krzynął pastor, chwytając oburącz cenne narzędzie optyczne. — Co za roztargnienie!... jakie śmieszne roztargnienie!...

Zdjął z czoła okulary i wydobył żółtą fularową chustkę, aby wytrzeć zapocone szkła.

Jednocześnie — wszedł buchalter z fabryki z depeszą, którą odczytawszy, Adler zawiadomił przyjaciela, że musi go zostawić i odejść do kancelaryi dla wydania niecierpiących zwłoki rozporządzeń. Prosił go przytem, aby został na obiedzie. Ale Böhme także miał obowiązki, więc wyjechał, nie nauczywszy starego fabrykanta: jak winien postępować z synem, w celu naprowadzenia go na drogę poczciwego i chrześcijańskiego żywota.

Późno wieczorem wrócił Ferdynand do domu w brylantowym humorze. Szukając po pokojach ojca, zostawiał wszystkie drzwi otwarte, uderzał do taktu laską w stoły i krzesła jak w bęben i śpiewał mocym, lecz fałszywym barytonem:

Allons, enfants de la patrie,
Le jour de la gloire est arrivé...

Doszedł do gabinetu i stanał przed ojcem, w czapce szkockiej, osadzonej trochę na tył głowy, trochę na bakier, w rozpiętej kamizelce, spocony i ziejący winem. W oczach paliły mu się iskry wesołości, niekrępowanej chłodnym rozsądkiem. Gdy zaś w śpiewie doszedł do wyrazów:

Aux armes, citoyens!...

wpadł w taki zapał, że machnął parę razy laską nad głową życiodawcy.

Stary Adler nie przywykł do tego, aby nad nim machano kijem. Zerwał się z fotelu i, groźnie patrząc na syna, krzyknął:

— Tyś pijany; łajdaku!

Ferdynand cofnął się.

— Mój papo — rzekł chłodno — proszę mnie nie nazywać łajdakiem. Bo jeżeli nawyknę w domu do podobnych wyrazów, to później nie zrobi mi to zadnej różnicy, gdy ktoś obcy nazwie łajdakiem mnie albo mojego ojca... Człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego.

Umiarkowany ton i jasny wykład zrobiły wrażenie na tkaczu.

— Hultaj jesteś! — odezwał się po chwili. — Bałamucisz córkę Böhmego.

— A cóż papa chciał, żebym bałamucił pastorową? — zapytał zdziwiony Ferdynand. — Stare babsko, sama skóra i kości!

— No, bez konceptów ale! — zgromił go ojciec. — Właśnie był tu dziś u mnie pastor i prosił, ażeby noga twoja w jego domu nie postała. Nie chce cię znać!

Ferdynand rzucił czapkę i laskę na jakieś dokumenta fabryczne, sam legł na szezlągu,

próby wprowadzić do organizacyi szpiclów rozbijały się o naszą ostrożność. Niedawno rotmistrz żandarmów Utgoff namawiał jednego z naszych towarzyszy, który dopiero był wypuszczony z więzienia, aby przyjął służbę szpiclowską; groził mu przytem, że w razie odmowy, znów wpakuje go do cytadeli. Lecz ten zdołał umknąć za granicę przed umówionym do ostatecznego porozumienia się terminem. Wściekli się, że *Robotnik* wychodzi bez przerwy już trzeci rok.

Mieliśmy w maju dość ciekawy strejk urzędników fabrycznych; że kapitał jest brutalnym i bezwzględnym wobec swoich ofiar, wynika to z jego natury: wytworzył on jedną formę stosunków między ludźmi: formę najmu; czy najmita będzie wyrobnik, spełniający najprostsze czynności, czy też „umysłowy“ pracownik, nie zmienia to istoty stosunku. W fabryce maszyn Ortweina i Karasińskiego istnieje zwyczaj wydalania pracujących tam techników przy każdym chwilowym braku roboty; w razie nadmiaru fabryka przedłuża czas pracy do godziny 10 wieczór, zamiast do 7. Żeby zapobiedz następstwom tak zmiennego losu, urzędnicy założyli kasę, do której zarząd fabryki dokładał za każdego urzędnika tyle, ile wynosiła opłata. Obecnie zarząd oznajmił, że tylko ten urzędnik może rozliczać na dodatkową sumę, którego zarząd uzna za godnego. Urzędnicy nie przyjęli tego haniebnego warunku. W odpowiedzi na to wszystkich wydalono z fabryki, bo, jak powiedziano w motywach, „urzędnicy nie posiadają prawa krytykować istniejące we fabryce urządzenia“.

Przy całej brutalności względem uległych, kapitał jednocześnie podszyty tchórzem, gdy spotka solidarny i poważny opór.

W kwietniu we fabryce Lilpopa i Rau, zatrudniającej półtora tysiąca robotników, było wywieszone ogłoszenie, zapowiadające przedłużenie dnia roboczego o pół godziny. Było to tem bardziej usprawiedliwione, że jednocześnie wydalono wielu robotników dla braku roboty. Na to wezwanie, rzucone pracującym, cała fabryka stanęła i delegaci energicznie żądali cofnięcia rozporządzenia, grożąc strejkiem. Zarząd nie spodziewał się tak stanowczego oporu i skasował rozporządzenie natychmiast, bo chcąc cichaczem powiększyć pracę dodatkową, nie myślał bynajmniej wyrzekać się jej nawet przez parę dni.

Dnia 28 maja partya nasza poniosła dotkliwą stratę: umarł na suchoty Stanisław Pomianowski. Był on czynnym i energicznym towarzyszem. Wzięty do cytadeli, przesiedział 1½ roku w śledztwie, skazany na pół roku do „Kresta“ i na 3 lata deportacyi na wschód, nie dożył kresu swojej męczarni: długie więzienie poderwało silny jego organizm. Pogrzeb odbył się w Jeziornie z uroczystością, jak rzadko się u nas ddarza. Mnóstwo wieńców pokrywało grób, z pomiędzy nich ogólną zwracał uwagę ogromny wieniec z napisem: „Ofierze idei od towarzyszy i towarzyszek“; trumnę przez kilka wiorst do samej mogiły nieśli robotnicy. Po pogrzebie śpiewano „Czerwony Sztandar“, którego potężne nuty sprawiły głębokie wrażenie na obecnych. Śmierć Pomianowskiego jest to jeszcze jeden, naturalnie nie ostatni, przyczynek do tych gwałtów, jakie popełnia rząd despotyczny na swoich ofiarach; — gwałtów, których starali się osłabić nasi „wszechpolscy“ patryoci, — hańba im!

W końcu przyjemnie jest podzielić się z wami wiadomością, że niedawno wyszedł 1. numer nowego pisma partyjnego *Górnik*. Centralny komitet robotniczy postanowił stale wydawać pismo, zadaniem którego będzie „szerzyć świadomość robotniczą wśród górników, hutników i wszystkich pracujących w zagłębiu dąbrowieckiem, ujawniać nadużycia miejscowych urzędników fabrycznych i rządowych, piętnować obłudę fabrykanktów i rządu, dawać wskazówki i rady, jak walczyć z tymi wrogami pracującego ludu“; zadanie nadzwyczaj ważne wobec znaczenia przemysłowego, jakie posiada gęsto zaludniony okrąg dąbrowiecki. Numer 1 robi najlepsze wrażenie: w artykule wstępnym redakcya objaśnia zadanie pisma; artykuł „Nasze zdrowie“ omawia fatalne warunki sanitarne, istniejące w tym okręgu; dalej następnie artykuł o miedzynarodowych zjazdach górników; rubryka pod tytułem „Głosy z kopalń i fabryk“ składa się z szeregu korespondencyi, pomiędzy nimi niektóre wyczerpująco opisują warunki pracy w danej fabryce lub kopalni. Ten ostatni dział najdobitniej wykazuje, jak naglącym potrzebom czyni zadość *Górnik*.

Niedawno czytałem w *Naprzodzie*, że wszyscy posłowie socyalistyczni w Austryi w ciągu długiej swej działalności społecznej, przesiedzieli w więzieniu ogółem 10 lat. Dla porównania ze stosunkami, panującymi u nas, przytaczam niektóre wyroki, wyszłe w kwietniu i maju 1897 r. na towarzyszy:

	Przesiedzieli w więzieniu śledczem lat	Wyrok Wsch. Syb. lat
Tow. Wesołowski . . .	3½	5
„ Ratyński	3½	5
„ Pogorzelski	2	5
„ Falski	4	5
„ Kulik	3	3
„ Porębski	2	6
„ Stróżecki	2½	8
„ Pietkiewicz	1½	8
„ Paliński	3	10
„ Włastowski	2	5

Na 10 osób wypada 27 lat więzienia śledczego i 60 lat wschodniej Syberyi, czyli razem 87 lat. Na jednę osobę wypada 8·7 lat pozbawienia swobody. Dodać należy, że żaden z nich nie był w ruchu więcej nad 3 lata.

alfa.

Bojkot piwny.

Po trzech tygodniach zakończył się bojkot browaru braci Johnów zwycięstwem zorganizowanych robotników. Dnia 17 czerwca przyszła do skutku ugoda, która brzmi następująco:

I. Czas pracy ma trwać od godz. 5½ rano do 6½ wieczór. Obiad trwa 1½ godziny, śniadanie ½ godziny.

II. Płaca wynosi zimą i latem dla robotników I-szej kategoryi 22 złr. miesięcznie, II-giej kategoryi 24 złr., III-ciej kategoryi 26 złr. „Szpuntowe“ zostaje zniesione. Wypłata będzie tygodniową. Po roku mają prawo robotnicy I-szej kategoryi żądać przeniesienia do kategoryi drugiej.

III. Inspekcye wieczorne po godz. 6½ opłacane będą osobno po 10 ct. od godziny.

IV. Za inspekcye niedzielne wynosić będzie płaca 80 ct. od osoby.

V. Furmani otrzymają oprócz szpuntowego 4 złr. tygodniowo.

VI. Należenie do stowarzyszeń robotniczych nie może być przyczyną wydalenia.

VII. Robotnicy wydaleni przed ukończeniem bojkotu mają być w miarę możności znowu zatrudnieni.

VIII. P. właściciele polecą dozorcy Rakuzowi, by obchodził się taktownie z robotnikami.

IX. P. właściciele nie mają nic przeciw temu, by partya robotnicza używała ich sali na zgromadzenia ludowe.

Ugodę tę podpisali imieniem browaru pp. Alfred John i Hugo John, imieniem komisyi zawodowej tow. Kurowski, Pasławski, Misiołek i Czaki.

Dnia 17 bm. wieczorem odbyło się poufne zebranie robotników piwowarskich, na którem uchwalono ugodę powyższą przyjąć do wiadomości i zgodzić się na cofnięcie bojkotu.

W ten sposób skończyła się walka, pierwsza w swoim rodzaju w Galicyi, korzystnie dla robotników.

Bojkot piwny odsłonił kwestyę, bardzo ważną dla przyszłości ruchu robotniczego, mianowicie kwestyę lokalów. Mamy w Krakowie i okolicy setki szynków i restauracyj, do których uczęszczają prawie wyłącznie robotnicy. Mimo to właściciele traktują robotników wrogo i pogardliwie; lokale takie są często siedliskiem agitacyi antysocyalistycznej. Bardzo mało restauratorów abonuje *Naprzód*. Większość nię chce udzielać sal na zgromadzenia robotnicze.

Trzeba będzie nareszcie położyć koniec tym przykrym stosunkom. Który restaurator

1) nie będzie abonował *Naprzodu*;

2) nie będzie dawał sali na zgromadzenia;

3) będzie się zachowywał nieprzyzwoicie wobec robotników;

będzie musiał być zbojkotowanym.

Na razie wzywamy wszystkich towarzyszy, by domagali się stanowczo we wszystkich lokalach gdzie zachodzą zaprenumerowania *Naprzodu*. Jeżeli restaurator żyje z robotników, musi abonować te pisma, które robotnicy czytają!

Nędza mieszkaniowa w Krakowie.

(Dokończenie).

W ostatnich czasach podjęto wprawdzie z wielkim szumem akcyą przeciwko opisanym wyżej, opłakanym stosunkom. I któż to taki podjął się wywieść robotników z brudnych, smrodliwych, ciasnych nor do przyzwoitych, zdrowych mieszkań? Wierzyćby się nie chciało: hr. Andrzej Potocki! Dar pochodzący jednakowoż z takiej ręki nie budzi zaufania i dlatego przyjrzyjmy się, co i jak zrobił hr. Potocki.

Na zgromadzeniu, jakie nasza partya urządziła w sali ratuszowej w sprawie reformy statutu gminnego miasta Krakowa, dr. Adolf Gross, krytykując działalność obecnej rady miejskiej, ostro na nią uderzył na to, że ignoruje zupełnie ustawę o ulgach podatkowych dla tanich mieszkań robotniczych wystawionych przez gminy i mimo, iż termin tej ustawy wkrótce upływa, takich mieszkań nie buduje. Rada miejska mimo to i dalej nie troszczyła się wcale o tę sprawę. Ale postanowił upiec sobie przy niej pieczeń ktoś inny.

Klęska, jaką stańczycy i jezuici ponieśli przy wyborach w Krakowie przywiodła ich do przekonania, że czczemi obelgami, miotanemi na socyalistów, robotników na swą stronę nie przeciągną. Zupełne bankructwo „Przyjaźni“ i nieuleczalne suchoty *Grzmotu* trzeba było załatać jakąś inną akcyą, którąby ubierając klerykałów w nimb dobrodziejów ludu, stanowiła zarazem broń przeciwko socyalnej demokracyi.

I nagle hr. Andrzej Potocki, którego tylekrotnie piętnowaliśmy za niemiłosierny

---

wyciągnął się jak był długi, a pod głowę złożył ręce.

— A to mnie Böhme zmartwił! — rzekł, śmiejąc się. — Owszem, zrobi mi łaskę, jeżeli uwolni mnie od nudnych wizyt. To rodzina dziwaków! Stary myśli, że mieszka między ludożercami i wiecznie chce kogoś nawracać, albo cieszyć się z czyjegoś nawrócenia. Stara ma w głowie wodę, po której ciągle pływa ten uczony ślimak — Józio. A panna jest święta, jak ołtarz, na którym tylko pastorom wolno odprawiać nabożeństwa. Po dwojgu dzieciach schudnie biedactwo, jak jej matka, a wtedy — winszuję mężowi! Co on będzie robił z takim klekotem?... Nudni ludzie... Obrzydliwi pedanci!...

— No tak, pedanci! — przerwał ojciec. — Z nimi ale nie puściłbyś we dwa lata siedmdziesięciu dziewięciu tysięcy rubli.

Ferdynand chciał w tej chwili ziewnąć, lecz nie dokończył. Siadł na szezlągu, nie zdejmując z niego nóg, i spojrzał na ojca z wyrzutem.

— Papa, widzę, nigdy nie zapomnisz tych kilku tysięcy rubli? — spytał.

— Naturalnie, że nie zapomnę! — krzyknął stary. — Co to jest, żeby ale człowiek mający rozum, strwonił taką masę pieniędzy, dyabeł wie na co?... Ja ci już wczoraj chciałem to samo powiedzieć.

Ferdynand czuł, że ojciec gniewa się nieszczerze. Opuścił nogi na podłogę, uderzył ręką w kolano i począł mówić:

— Mój ojcze, pogadajmy, choć raz w życiu, jak ludzie rozumni, bo sądzę, że papa nie uważa mnie już za dziecko...

— Waryat jesteś! — mruknął stary, którego powaga syna chwyciła za serce.

— Otóż papa — ciągnął syn — jako człowiek głębiej patrzący na rzeczy, pojmujesz, choć wyznać tego nie chcesz, że ja — jestem takim, jakim mnie zrobiła natura i nasz ród. Ród nasz — nie składał się z jednostek podobnych do pastora albo jego syna. Ród nasz nazwano niegdyś: *Adlerami*, a więc ani żabami, ani rakami, ale istotami posiadającemi naturę orłów. Ród nasz, nawet fizycznie biorąc, składa się z ludzi olbrzymiego wzrostu i w gronie swem posiada jednostkę, która dziesięcioma palcami zdobyła miliony i znakomite stanowisko w obcym kraju. A więc ród nasz ma siłę, ma fantazyę...

Ferdynand mówił to z prawdziwem czy fałszywem uniesieniem, a ojciec słuchał go wzruszony.

— Cóż jestem ja winien — ciągnął chłopak, stopniowo podnosząc głos — żem po przodkach oddziedziczył siłę i fantazyę? Ja muszę żyć, ruszać się i działać więcej, aniżeli jakieś *Steiny*, *Blumy* i zwykłe *Vogle*, bo ja jestem — *Adler*. Mnie ciasny kąt nie wystarcza: ja potrzebuję świata. Moja siła wymaga wielkich przeszkód do zwalczania, trudnych warunków bytu, albo — hulatyki, bo inaczej pękłbym... Ludzie mojego temperamentu trzęsą państwami, albo zostają zbrodniarzami... Bismarck, zanim rozbił Austryą i Francyą, rozbijał kufle na łbach filistrów, był tem — czem ja dziś jestem... Ja zaś, ażeby wypłynąć na wierzch i być prawdziwym *Adlerem*, muszę znaleść odpowiednie warunki. Dziś żyję w nieswoim świecie. Nie mam czem zająć uwagi, zużyć siły: i dlatego hulam, muszę hulać, bo inaczej zdechłbym, jak orzeł w klatce... Papa miałeś w życiu swoje cele: rozkazywałes setkom ludzi, puszczałeś w ruch machiny, szarpałeś się z innymi o pieniądze. Ja i tej przyjemności nie mam!... Cóż będę robił?

— A któż ci broni zajmować się fabryką, dyrygować ludźmi i mnożyć kapitały? — spytał ojciec. — To byłoby lepsze, niż przedwczesna hulatyka, która zjada pieniądze.

— Owszem! — wykrzyknął Ferdynand, zrywając się na nogi. — Niech mi ojciec odda część swej władzy, a zaraz jutro wezmę się do pracy. Ja czuję jej potrzebę... W pracy, ale ciężkiej, rozwinęłyby mi się skrzydła... A więc, oddaje mi ojciec kierunek nad fabryką? Obejmę go jutro, byle działać, bo mnie już męczy takie puste życie.

Gdyby stary Adler miał do rzporządzenia trochę łez, zapłakałby z radości. Tym razem musiał ograniczyć się na wielokrotnym uściskaniu ręki syna, który przeszedł jego nadzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyzysk górników w jego kopalniach węgli w Sierszy, postanowił tanim kosztem odegrać rolę filantropa. Z pieniędzy wyssanych z potu swych robotników przeznaczył 20.000 złr., by zasłynąć, jako wielki dobrodziej robotników, a uczynił to tak głośno, żeby wszyscy mogli go podziwiać. W radzie miasta Krakowa oświadczył, że da 20.000 złr. na wybudowanie tanich mieszkań robotniczych pod warunkiem, że 1) rada da drugie tyle, a 2) mieszkania te nie będą wynajmowane socyalistom.

Odrazu więc już „dobrodziejstwo“ to wykluczało ogół robotników krakowskich, a miało stanowić napiwek dla garstki przyjaźniaków, lizusów i denuncyantów. Rachuba zaś była taka, że robotnicy dla tych tanich mieszkań, wyrzekną się socyalizmu. Gotowe lekarstwo na socyalizm — tylko że... nieszkodliwe. Wkrótce zresztą sami aranżerowie tego „dobrodziejstwa“ uznali tę rachubę za mylną.

Mianowicie rada miejska, przyjąwszy do wiadomości oświadczenie hr. Potockiego uznała, że dość zrobiła, i nie ruszyła więcej ani palcem w tej sprawie. Za to postanowili kuć to żelazo stańczycy i jezuici. Z hr. Potockim i osławionym stańczykiem profesorem Jordanem na czele założyli „Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolików“, a hr. Potocki przelał na nie owe 20.000. Rada miejska ucieszona, że sama nie będzie potrzebowała nic robić, zgodziła się na to z ochotą. Arystokracya zaczęła składać grube pieniądze na to towarzystwo, które wreszcie wystąpiło przed ogół społeczeństwa. — Ale z czem?

Tanie mieszkanie od tego towarzystwa— według statutów jego — będzie mógł wynająć tylko członek. Aby zaś zostać członkiem trzeba zapłacić wpisowe i kupić udział za **25 złr.** Chcielibyśmy widzieć tego robotnika, płacącego dziś 3—6 złr. miesięcznie, za nędzną norę, którýby był w stanie zapłacić 25 złr. za udział, nadto jeszcze wpisowe i oprócz tego dopiero czynsz... A właśnie ta kategorya najuboższych robotników mieszka w najgorszych norach, cierpi największą nędzę mieszkaniową i najbardziej potrzebuje ratunku. Dla niej jednak żadnego znaczenia to towarzystwo nie posiada.

Więc dla kogóż może ono coś zrobić? Dla tych, co tyle na raz są w stanie zapłacić. A któż ma tyle pieniędzy? Z pewnością nie robotnicy. Któż więc będzie korzystał z tych „tanich“ mieszkań? Zamożniejsi, nieobdłużeni urzędnicy, którzy i tak teraz mają porządne mieszkania, ci będą teraz mogli mieć i porządne i tanie mieszkania.

A robotnicy jak mieszkają w norach, tak i nadal będą mieszkali, choćby byli niewiedzieć jak dobrymi katolikami...

Tak wygląda „dobrodziejstwo“, jakie robotnikom wyrządzają panowie hrabia Potocki, Jordan, hrabia Tarnowski, osławiony ks. Chotkowski i kilku innych hrabiów i księży.

Nie będziemy krytykowali szczegółów tego przedsiębiorstwa; to cośmy powiedzieli wystarczy do okazania, że nie przynosi ono żadnych korzyści robotnikom. Fałszywi dobrodzieje ludu zrobili jeszcze jedną klapę...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Podgórzu składał tow. Daszyński sprawozdanie poselskie w piątek dnia 19 bm. w sali rady miejskiej Wielka sala i galerya były nabite słuchaczami. Znaczna część musiała odejść z braku miejsca. Przewodniczącym wybrano tow. Misiołka, zastępcą Lipińskiego. Tow. Daszyński przywitany oklaskami przedstawił w $1^1/_2$ godzinnym wywodzie działalność frakcyi socyalno-demokratycznej i zachowanie się jej wobec ostatnich zajść w parlamencie. Rząd Badeniego okazał się nieudolnym i niezgrabnym. Czegokolwiek się dotknął, psuł i gmatwał. Że ubiegła sesya była bezpłodną, jest wyłącznie winą Badeniego. Tow. Daszyński omawia po kolei sprawę uwolnienia Szajera, następnie gorące walki o wybory galicyjskie i komisyą legitymacyjną. Wybory galicyjskie przyniosły 8 trupow i 800 jeńców politycznych. Nie aresztowano jednak żadnego agitatora stańczykowskiego, żadnego starosty lub komisarza! Wniosek, by komisya z 36 ludzi przejechała się po Galicyi i oglądnęła trupy, padłe od bagnetów, nie przyjęła większość. Obawiano się urzędowej prawdy o tych strasznych rzeczach... Rząd zaparł się wszystkiego na podstawie niezgodnych z prawdą sprawozdań niższych urzędników. Wniosek co do jawności komisyi legitymacyjnej upadł większością 37 głosów, tj. tylu właśnie głosami, ile było zaprotestowanych mandatów.

Na interpelacye rząd nie odpowiadał. Na 200 interpelacyj załatwił tylko dwie. Z tych jedną wniosło koło polskie w sprawie kolei lokalnych, i na nią zaraz odpowiedział p. Badeni.

Mowca wyjaśnił dalej kwestyę rozporządzeń językowych i odparł zarzut, jakoby socyaliści łączyli się z niemcami. Droga rozporządzeń jest niekonstytucyjną. Po jakiego dyabła jest parlament? Nieudolny Badeni rozognił swary narodowościowe. Zapłacilibyśmy mu jak najpospieszniejszy pociąg, by tylko ustąpił. *(Wesołość)* Jest on co najwyżej zdolny na niższego urzędnika. *(Głosy: „na karbowego“! Wesołość).* Że rząd ten jest wrogim ludowi, świadczy rozwiązanie stow. kolejarzy. Takiego rządu nigdy nie poprzemy!

Co do fałszywych przeciwieństw centralizmu i federalizmu, oświadczył tow. Daszyński, że robotnicy nigdy nie zachwycą się autonomią wedle pokroju hr. Wojciecha i jego bankietowych przyjaciół. Jak długo nie będzie udzielonem ludowi bezpośrednie, równe i powszechne prawo głosowania do sejmu, rady powiatowej i gminy, tak długo lud nie da się złowić na wędkę szlacheckiej autonomii. Szlachta nasza prowadzi teraz tę samą politykę, która wydała Polskę w ręce Rosyi. Ona chciałaby powrotu owych czasów, kiedy chłopu odmawiano duszy, kiedy za 5 złr. grzywny można było bezkarnie chłopa zabić! Czy lud się ma zachwycać dyamentami królowej Bony? Pańszczyzną? W sercach ludu jest Polska, nie na pergaminach królewskich i szlacheckich!

Tow. Daszyński omawia dalej zajścia w Chodorowie i Schodnicy. Z powodu tych zajść napadli na partyą robotniczą filosemici i antysemici. My potępiamy stanowczo wszelki przelew krwi i nie pochwalamy ekscesów, których ofiarą padli zresztą nie bogoci lichwiarze i wyzyskiwacze, lecz biedny plebs żydowski. Tylko organizacya socyalistyczna nauczy robotników, jak mają walczyć z wyzyskiwaczami, obrzezanymi i nieobrzezanymi. Nigdy jednak nie poniżymy się do tego, by przeciw robotnikom żądać kontroli wojskowej i aresztów na to, by lichwiarze i szynkarze mogli dalej prowadzić swoje rzemiosło. W szeregach naszej partyi jest miejsce dla wszystkich ludzi pracujących bez różnicy wyznania *(Burzliwe oklaski)*

Po krótkiej dyskusyi udzieliło zgromadzenie jednogłośnie tow. Daszyńskiemu wotum zaufania i podziekowanie za dotychczasową działalność. Zebrani rozeszli się ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ na ustach.

Szczakowa. W sobotę dnia 20 bm. miało się tu odbyć zgromadzenie ludowe. Starosta chrzanowski, zacięty wróg konstytucyi z r. 1867 zakazał jak zwykle odbycia zgromadzenia. Aby udowodnić temu zdziecinniałemu staruszkowi, że swymi ukazami nic nie wskóra, odbyło zgromadzenie na podstawie § 2 ust o zgrom. Ustawę tę wydano — podajemy to do wiadomości p. Rogoyskiego — 21 grudnia 1867.

Zagaił zebranie tow. Blaut, poczem tow. poseł Daszyński przedstawił położenie robotników i chłopów na prowincyi galicyjskiej pod opieką żandarmeryi starosty i księdza. Gazety giną na poczcie, żandarmi aresztują, starosta wtrąca wszędzie swoje trzy grosze, ksiądz z ambony wyklina. Mowca mówił dalej o zadaniach partyi socyalistycznej i o działalności jej w parlamencie.

Tow. Czaki omówił położenie ludu pracującego i wezwał obecnych do zapisywania się do „Bratniej Pomocy!“

Przemawiali nadto: tow. Smoleń, Nowakowski, Śpyra, Blaut i inni, podając cały szereg krzywd, gwałtów i niesprawiedliwości, jakie się dzieją w Szczakowej i okolicy.

Na zebraniu byli także obecni radni gminy Szczakowej i podnieśli, że fabryka przez swoją przewagę ma całą gminę w swoich rękach. Należałoby wieś Szczakowę oddzielić od dworca i fabryki. Skarżono się nadto ogólnie na niezwykłe przeciążenie podatkowe. Za piaszczyste i złe grunta płacą chłopi podatek trzeciej klasy!

Po zgromadzeniu mnóstwo ludzi cisnęło się do towarzyszy z Krakowa, wytaczając swoje żale, krzywdy, prosząc o poradę i pomoc. Miało się wrażenie, jakgdyby to były dawne roki sądowe.

Kraków. W poniedziałek wieczorem składał tow. Daszyński w sali browaru Johna przed wielkiem zgromadzeniem ludowem sprawozdanie poselskie. Sala nie mogła pomieścić przybywających, około 2000 os4b tłoczyło się w sali, drugie tyle nie mogło się już dostać do środka. Przewodniczył tow. Kurowski. Tow. Daszyński w dwugodzinnej blisko, co chwila entuzyastycznie oklaskiwanej mowie scharakteryzował minioną sesyą parlamentarną i obecną sytuacyą polityczną. Mowę jego całą podamy w następnym numerze. Na wniosek tow. A. Sokołowskiego udzieliło mu zgromadzenie jednogłośnie wotum zaufania.

Z warsztatów i fabryk.

Budapeszt 17 czerwca. *(Strejk ceglarzy.)* Ceglarze w Budapeszcie zaczynają strejkować. Na cegielniach gdzie są robotnicy więcej zorganizowani, jeszcze cicho. Ci bowiem trzymają się naszych wskazówek; ponieważ nie mają żadnych funduszów do podtrzymania strejku, przeto ociągają się by coś każdy mógł sobie zaoszczędzić.

W poniedziałek dnia 14 bm. po rozpowszechnieniu odezw 2 mile za Pesztem w Pomas 250 ceglarzy zastrejkowało; żądanie postawili skromne: 15% podwyższenia zapłaty. Półtora dnia walczyli otoczeni żandarmami, i uzyskali swe żądania od fabrykantów. Na tej cegielni tylko raz mieliśmy poufne zebranie, jeszcze nie ma tam żadnej organizacyi. Zadziwiającem jest, że żandarmi prowokowali ich zmuszając do roboty, a oni najmniejszego im powodu nie dali do zaczepki. Żandarmi samowładnie tych biedaków bez powodów aresztują. Nie dają nam do nich przystępu, strejk zaczęli sami ceglarze.

Na drugi dzień, dnia 15 bm. sąsiednia cegielnia (do 200 ludzi) zastrejkowało. Tu większa walka bo większe żądania. Na tych oddalonych od nas i nieprzystępnych nam cegielniach odkrywamy barbarzyńskie nadużycia.

W przyszłym tygodniu zaczną strejkować w Starej Budzie, gdzie większa świadomość i organizacya, oraz na Steinbruchu (1000 ludzi).

Mamy szaloną pracę. W Budapeszcie jest 40 cegielni, w których pracuje 15 tysięcy robotników, cegielnie są jedne od drugich oddalone w dalekim promieniu dokoła miasta.

Policya ciągle nas czepia, ale zawsze bezskutecznie.

Ceglarze! Nie przyjeżdżajcie więc teraz do Budapesztu na robotę, i nie dajcie się naciągać werbownikom, którzy już zostali wysłani do Galicyi, Moraw i Czech.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowm!

KRONIKA.

Procesy. Przed sądem przysięgłych stawali dnia 22 bm. we Lwowie tow. Denega i Zarański, oskarżeni o wszelakiego rodzaju paragrafy, które przekroczyli na zgromadzeniu ludowem w Winnikach Zbrodnie te wywąchał młody „zielony“ komisarz Przybysławski, wiele obiecujący młodzian, i doniósł o tem prokuratoryi, która nie miała nic spieszniejszego do roboty, jak wnieść oskarżenie — wyjątkowo przed sąd przysięgłych. Sędziowie przysięgli, ludzie uczciwi, uwolnili oczywiście obu oskarżonych.

Biuro sług w krakowskiej dyrekcyi policyi prowadzone przez koncepistę Kropczyńskiego jest obecnie najgorszą plagą tych nieszczęśliwych istot. P. Kropczyński jestto człowiek.. nerwowy i dlatego nie należy mu powierzać prowadzenia tego rodzaju biura. Sługi przychodzą do nas z niezliczonemi skargami na tego pana, który z niemi postępuje w następujący sposób:

1) Wszelkie skargi sług załatwia z reguły słowy: „Idź dalej służyć, siedź cicho, bo cię zamknę“ — traktując je przytem najordynarniejszemi obelgami i nie wchodząc zupełnie zupełnie w słuszność sprawy.

2) Na żądanie pani zamyka służącą natychmiast, choćby najniewinniejszą. — Pewna służąca została strasznie obita przez swych „chlebodawców“ i poszła na skargę do poltcyi; po przesłuchaniu „chlebodawcy“ wsadził służącą pod telegraf, gdzie lekarz policyjny dr. Schwarz skonstatował, że tak jest obitą, iż jest poważnie chorą i odesłał ją na dwa tygodnie do szpitala.

3) Kropczyński nie chce od sług przyjmować ustnych skarg, lecz każe je wnosić na piśmie. Orzeczeń zaś nigdy nie chce wydać pisemnych.

4) Nie uznaje jawności rozpraw. Jeżeli ze sługą przyjdzie ktoś znajomy, wyrzuca go z biura, do czego nie ma najmniejszego prawa.

Zwracamy przeto uwagę sług, **by nie dawały się natychmiast zamykać przez tego pana, lecz żądały orzeczenia na piśmie; z tem orzeczeniem niech przychodzą do naszej redakcyi, gdzie im będą bezpłatnie robione rekursy.** Albowiem p. Kropczyński nie ma prawa natychmiast zamykać, a każdy skazany ma prawo do rekursu.

Jeżeli ta notatka nie poskutkuje, ogłosimy o nerwowym p. Kropczyńskim dalszy szereg faktów.

Morderstwo żandarmskie. W nocy z piątku na sobotę wachmistrz żandarmeryi konnej w Podgórzu zamordował Władysława Lenartowicza, murarza z Podgórza. Rzuca to jaskrawe światło na nasze organy bezpieczeństwa, które ministrowie przedstawiają zawsze jako ideał taktu i ludzkości. Przeciwko owemu wachmistrzowi nie wdrożono nawet śledztwa. Gdzież więc źródło krwi niewinnie przelanej przy wyborach?

Choroba proletaryuszów zabiera nam jednego po drugim współbojowników naszych, którzy niestarzy wprawdzie wiekiem, jednak dla długoletniej swej pracy w partyi od jej założenia, a nawet jeszcze nad jej założeniem, do naszej starej gwardyi się zaliczali. W kilka dni po nieodżałowanej pamięci Scholzu zmarł nam na suchoty towarzysz

Jan Dobrowolski,

robotnik murarski, znany i lubiany przez ogół towarzyszów krakowskich. W początkach ruchu partyjnego w latach 1891—1893 rozwijał on nader ruchliwą działalność wśród krakowskich robotników budowlanych i dzisiejsza ich organizacya jest w znacznej części jego dziełem. W *Naprzodzie* pomieszczał w latach 1892 i 1893 cięte artykuły o sprawach robotników budowlanych, przemawiał na zgromadzeniach, brał udział jako delegat w dwóch pierwszych kongresach galicyjskiej socyalnej demokracyi. Zmuszony następnie wskutek bojkotu ze strony krakowskich majstrów murarskich do wyjazdu na prowincyą, nie zaprzestał i tam swej działalności; rozgłosu nabrał jego proces tarnopolski, poprzedzony więzieniem śledczem. Powrócił później do Krakowa, ale niestety nie mógł już brać tak żywego udziału w ruchu jak dawniej. Padł ofiarą swego zawodu. Spadłszy przed kilku laty z rusztowania poniósł tak ciężkie uszkodzenie wewnętrzne, że nigdy już do zdrowia nie powrócił. Rozwijające się coraz silniej od tego czasu suchoty uczyniły go niezdolnym do pracy i nie zepsuwszy mu do ostatniej chwili jego niespożytego humoru zabrały go nam dnia 12 bm. w 29-tym roku życia. Dnia 14 bm. grono towarzyszów odprowadziło zwłoki jego na cmentarz. Pamięć jego przetrwa go jednak wśród krakowskich robotników.

Telegram.

Stanisławów, 24 czerwca. Proces czerniejowski zakończył się **uwolnieniem wszystkich 25 oskarżonych.**

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

Krytyka. Zeszyt 5 (za maj) przewyższa poprzednie tak co do strony zewnętrznej, jak i co do treści. Zawiera on na czele gruntowny artykuł dra Ignacego Suessera o inspektoracie przemysłowym w Galicyi, dalej bardzo dobrą rozprawę H. Thurowa o socyalistycznym filozofie Benedykcie Malonie. Artykuł Jana Stena o Bolesławie Prusie odznacza się żywym, a świetnym stylem i nader trafną charakterystyką. G. Daniłowski dał rozprawę o materyalizmie dziejowym, która tak co do wyżyny naukowej, jak i pod względem popularnego wykładu za wzór uchodzić może. Sonet Józefa Klemensiewicza „Atlas“ jest alegoryą dzisiejszej walki klas. Nader ciekawe są wspomnienia wyborcze F. Czerskiego pt. „Propaganda na wsi“; zawierają one dużo bardzo ważnego materyału i trafnych spostrzeżeń, opracowanych znakomitym stylem fejletonistycznym. Pani Malwina Garfein-Posner streszcza ostatni dramat Maeterlincka. Kronika teatralna, przegląd pism, oraz sprawozdania i krytyki pióra dra Zofii Daszyńskiej, dra Suessera, J. Stena i innych dopełniają bogatej treści zeszytu, którego objętość wynosi $3^1/_2$ arkusza. Polecamy naszym czytelnikom *Krytykę* jaknajgoręcej. Redakcya i administracya: Plac Maryacki 8. Prenumerata kwartalna 75 ct. Zeszyt pojedynczy 25 ct.; z przesyłką 30 ct. Dla organizacyj robotniczych dawna cena.

Komisya zawodowa odbywa posiedzenia w każdą **środę** o godz. 8 wieczorem w lokalu redakcyi *Naprzodu.* Upraszam Szan. Członków o punktualne uczęszczanie.

Pasławski, przewodniczący.

Miejska Kasa Chorych Robotników w Krakowie.

L. 2088.

KONKURS.

W myśl uchwały Zarządu miejskiej kasy dla chorych zapadłej na posiedzeniu dnia 14 czerwca b. r. rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę pomocnika biurowego w tutejszej kasie chorych z płacą roczną 600 Zła.

Pierwszeństwo w otrzymaniu tej posady mają magistrowie farmacyi i asystenci.

Podania wnosić należy do dnia 28 czerwca b. r. do dziennika podawczego miejskiej kasy chorych przy ulicy Mikołajskiej Nr. 9, I. piętro.

Zarząd miejskiej kasy chorych w Krakowie dnia 18 czerwca 1897. Prezes: *Tadeusz Epstein.*

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski**